

W kręgu teatru

NORWID

JESZCZE nie tak dawno cytowali Go wszyscy. Od polityków po licealistów. I utrwalali się ekliwy wizerunek twórcy niechciane go przez własną epokę. Dziś chyba już tę Norwidową chorobę mamy poza sobą. A jest to nowe zwycięstwo autora *Promethidiona*. I może wreszcie, do czego nas tak cierpliwie namawia wybitny norwidolog — Juliusz W. Gomulicki, zacznijmy sięgać po same teksty. Bo o tym, jak rozumieć nowatorstwo Norwidowych wierszy, pisali badacze miary Zofii Szmydtowej, Wacława Borowego, Jana Z. Jakubowskiego. Natomiast Norwida — obywatela trudno poznać bez wielokrotnych, samodzielnych lektur. Zaś z tym już gorzej.

23 maja minęła setna rocznica śmierci poety. Znowu więc rozmawiamy o Norwidzie. Dobrze się stało, że podjęła ten temat również Scena Narodowa, przedstawiając spektakl *Zwolona*. Nie ma tam rocznicowej oprawy, lecz słychać słowa trudne, dość bezwzględne w ocenie naszego myślenia Polaka, słowa Norwida:

„Obywatele! — lecz czego?
— rozpacza

Albo ojczyzny? — nie
wiem, każdy spieszy

Na śmierć: tywota któryż
szukać zdolny?

Za wolność każdy umrzeć
chce z ochotą,

Jak gdyby cmentarz tylko
zwał się wolny (—)“

Czytałam niedawno na temat „płasko i doraźnie brzmiącej” klasyki oraz najżywotniejszej propozycji intelektualnej” — czyli Gombrowicza. Mój Boże, tak już zdołaliśmy zameczyć niejednego pisarza. Powiem nieśmiało, że klasykę warto jednak czytać, bo zdaje mi się, że „doraźność” wynika w dużym stopniu z braku znajomości tekstu i swobody manipulacji. A to już naprawdę nie jest wina tych „strasznych” klasyków. Zaś wobec perspektywy Gombrowiczowskiego panaceum należałyby raczej dramatom twórcy *Operetki* z *zdrovia*. Cała nadzieja, że po naukach Pimki zyskały one znaczną odporność.

Lecz wracajmy do Norwida. Krystyna Skuszanka podjęła się wyjątkowo trudnego zadania. Kiedy w 25-tym roku Wacław Radulski sięgał po fragmenty *Zwolona*, całe przedsięwzięcie nosiło charakter eksperymentu. Obok kilku zaledwie pełnych sztuk — Norwid zostawił rzeczy będące tylko zarysem dramatu. I tu twórca toczył boje z wydaw-

cami, posiada miejsce szczególne. Niby utwór ma formę skończoną, ale równocześnie akcja jest pretekstem dla głównej tezy autora. Tezy podważającej sens pochopnych zrywów społecznych. Mówiąc o znaczeniach Norwidowej ironii, Skuszanka stwierdziła: „Alternatywa: rewolucyjny — antyrewolucyjny przywodzi mi na myśl scenę ze *Zwolona*, gdzie spiskowcy prowadzą tytowo polski spór o to, co ważniejsze: rozum czy uczucia. Właśnie taka alternatywa jest niechęć (...). Pamiętam pytanie Słowackiego: Polska, ale jaka? Norwid to pytanie rozwija i na nim zawieszają problematykę *Zwolona*“.

Taki też okazał się *Zwolona*, realizowany na deskach Narodowego. Dyskursywny, surowy w ocenach, mądry. Wielka praca inscenizatorska! Po stronie reżysera opowiedział się Krzysztof Pankiewicz, budując tło, akcentując wieloznaczność Norwidowej historiozofii, zwłaszcza tej polemicznej wobec stereotypu męczennika za wszelką cenę. Bo jak to pisał poeta: „Kraju — gdzie każdy czyn za wczesnie wschodzi, ale książka każda... za późno.“ Natomiast gorzej wypadł zespół aktorski. Sądzę, że odegrał tu rolę fakt chyba jeszcze niepełnej znajomości zespołu. *Zwolona* inaugurował działalność Teatru Narodowego pod nową dyrekcją (Jerzy Krasowski, Krystyna Skuszanka). Pewno i rocznicowy pośpiech zawążył na błędach obsady. Tomasz Budyta, mimo widocznych starań, nie uniósł ciężaru *Zwolonej* idei. Ewa Krasnodębska, choć pokazała kunszt deklamatorski, zbyt jednak lirycznie przekazywała surowe prawdy Norwida. U szeregu postaci raził farsowy gest. Wielka szkoda, że interesującym pomysłem reżysera zabrakło aktorskiej precyzji.

A w ogóle Narodowy, wbrew środowiskowym biadoleniom, już działa i ambitnie, i ciekawie. Na Małej Scenie Jerzy Krasowski przygotował znakomite *Albertusy*, które są właśnie świadectwem świetnej współpracy inscenizatora z zespołem. Zresztą dialogu Pyrkosz — Siemion musicie Państwo sami wysłuchać i zobaczyć, że są jeszcze w teatrze dramatycznym, aktorzy czują, cy zabawę teatralną.

Co zaś tyczy *Zwolona* — to oglądając spektakl w Narodowym, czujemy się zobowiązani do lektury. Przecież spór Norwida, toczony w imię obywatelskiej odpowiedzialności, a często na przekór narodowym mitologiom, co jakże trafnie wydobyla Krystyna Skuszanka — trwa.

**JADWIGA
JAKUBOWSKA**